



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Artykuł okolicznościowy Ignacego Daszyńskiego "6 sierpnia 1914. Znaczenie polityczne czynu Piłsudskiego..." oraz karykatura Józefa Piłsudskiego z siedzącym orłem na braku narysowana przez Edwarda Głowackiego

Liczba stron oryginału

2

Liczba plików skanów

3

Liczba plików publikacji

3

Sygnatura/numer zespołu

TR 038.037

Data wydania oryginału

1925

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY

KULTURA+



Digitalizacja

6 Sierpnia 1914.

Znaczenie polityczne czynu Piłsudskiego.

Noc sierpniowa roku 1914, w której „Strzelcy”, złączeni z „Drużyniakami” w PIERWSZEJ KOMPANII KADROWEJ wyruszyli do Królestwa i wypowiedzieli przez to formalnie wojnę caratowi, była początkiem wielkich czynów WOJSKOWYCH dokonywanych potem przez „Legjony”, a (po ich rozbięciu przez Austrię i Niemcy) następnie przez Polską Organizację Wojskową (P. O. W.).

Ale, obok znaczenia wojskowego, ma wymarsz kompanii kadrowej w swoim następstwie jeszcze większe ZNACZENIE POLITYCZNE.

Podczas wojny światowej nie miała Polska żadnej trybuny politycznej, z którejby ogłosić mogła światu swoje żądania i swoje prawa. W najlepszym razie mogła milczeć. Ale to milczenie stało się rzeczą tragiczną, czemś nie do zniesienia, bo trzy zabory polskie musiały dać straszny haracz wojenny: PRZESZŁO DWA MİLJONY REKRUTA POLSKIEGO I NĘDZĘ NIEOPISANĄ TYCH, CO ZOSTAWALI W DOMU! Wola wojenna państw wyrażała się w tych przedewszystkiem ofiarach. A firmy Polski w tym wojennym zamęcie nie było... TYLKO GARŚĆ ŻOŁNIERZY, KTÓRYCH WYPROWADZIŁ DO BOJU PRZECIW ROSJI PIŁSUDSKI, MIAŁA REPREZENTOWAĆ IMIĘ POLSKI, WOLĘ POLSKI! Tem gorzej dla narodu, jeżeli garść ta, aż do końca wojny była nieliczna, jeżeli osiągnęła najwyżej 60 — 80 tysięcy, podczas kiedy Polska dała Rosji, Niemcom i Austrii przeszło dwa miliony ludzi dla obrony i chwały zaborców.

Czyn wojskowy 6 sierpnia, wznoszący polski sztandar wśród tylu wojennych sztandarów państwowych, był logicznym, wojennym wyrazem dążenia Polski do zwalczania najeźdźców i do niepodległości państwowej narodu.

P. P. S., podniósłszy od lat dziesiątków, w czasie pokoju, sztandar niepodległości, jako zasadnicze swoje dążenie, przygotowywała pod wodzą Piłsudskiego i WOJENNE NASTĘPSTWA TEGO DĄŻENIA. Ci, którzy w r. 1906 ochronili od upadku ideę niepodległości, zrywając z ugodowcami we własnym obozie, złączyli się z usiłowaniami i pracami Piłsudskiego, dążącymi do stworzenia polskiej siły zbrojnej, najpierw w „ZWIĄZKU WALKI CZYNNEJ” potem w „KOMISJI SKONFEDEROWANYCH STRONNICTW NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH”, a potem już podczas wojny dając najdzielniejszych swoich towarzyszy do „Strzelców” i do „Legjonów”.

Do r. 1914 Piłsudski był członkiem P.P.S. Gdy podniósł sztandar WOJENNY, chciał być wyrazem CAŁEJ Polski, walczącej o niepodległość. Ale P. P. S. dała żołnierzy i dowódców w takiej liczbie, że była główną siłą w tym ruchu. Było to zgodne z jej dotychczasową polityką, usiłującą współpracować z wszystkimi żywiołami niepodległościowymi.

Legjony, jako formalnie niedoskonały wyraz wojska bez państwa, zostały wśród ciężkich trudów i przeciwności, wśród intryg i przeszkód ze strony „sprzymierzonej” Austrii, tak przez Piłsudskiego usamodzielnione, ŻE MIAŁY PRAWO UWAŻAĆ SIĘ ZA WOJSKO POLSKIE. WALCZYĆ MIAŁY NA ZIEMI POLSKIEJ PRZECIW ROSJI i musiały pokonać napór austriacki, zarówno jak nienawistną intrygę POLITYKÓW ugodowych polskich, którzy nie chcie-

li aby walczyły wogóle, lub chciały je sprzedawać Austrii.

PIŁSUDSKI UNICESTWIŁ PODCZAS WOJNY UGODOWĄ POLITYKĘ POLSKĄ. Krew jego żołnierzy nie poszła na marne, bo dawała przed światem świadectwo prawdzie, że obok Polaków posłusznie i bezimiennie ginących w armjach zaborczych, leje się krew polska za Polskę i tylko za Polskę! Ochrcili to morze krwi i nadali jej znaczenie światowe ci, którzy ginęli pod polskim sztandarem w polskich szeregach!

Napróżno wysilali się dyplomaci i politycy ugodowi we wszystkich trzech zaborach, aby krew polską sprzedać za drobne ustępstwa, za autonomję, czy inne ulgi i łaski zaborców. Nieprzejednany aż do końca wódz niepodległościowego wojska polskiego wolał raczej upaść, niż poddać się ugodzie. UPADKIEM SWOIM W KOŃCU ZWYCIĘŻYŁ!

Legjony jego były z natury rzeczy najbardziej POLITYCZNE — choć nie politykującym — wojskiem. Politykował ich wódz, który w obozie legjonowym, w polu, był polityków „cywilnych” doradcą i przywódcą. Dzieje zakulisowe tej polityki wymagają osobnego dziejopisa...

OSIĄ TEJ CAŁEJ POLITYKI LEGJONOWEJ BYŁO TWARDE OBSTAWANIE PRZY SAMODZIELNOŚCI POLSKIEJ SIŁY ZBROJNEJ I PODTRZYMYWANIE KAŻDEGO RUCHU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO POZA LEGJONAMI. W imię prawdy należy stwierdzić, że często politycy — zamiast udzielać siły moralnej żołnierzom — czerpali swoją siłę i natchnienie z obozu żołnierskiego...

Kiedy w r. 1917 rozbito Legjony, a żołnierze polscy poszli w rozsypek, znalazłszy się w niewoli u swoich „sprzymierzeńców” (Szczypiorno, Marmaros-Siget i t. d.) POLITYKA NIEPODLEGŁOŚCIOWA BYŁA DLA NICH JEDYNĄ SPÓLNOTĄ, JEDYNEM HASŁEM. Wódz siedział w więzieniu magdeburskim, ale dążenia jego POLITYCZNE, skupiały jego żołnierzy coraz ściślej. Gdy nastąpił wreszcie pogrom państw centralnych (Rosja już znajdowała się w rozkładzie) żołnierze legjonowi odnajdują się w kilku dniach na całej przestrzeni Polski i poza Polską. Wyrasta, jak z pod ziemi, P. O. W. i Piłsudski, uwolniony z Magdeburga, może w bardzo krótkim czasie stworzyć przy ich pomocy armję polską.

Ideowość żołnierzy Piłsudskiego nie ma równej sobie we współczesnych dziejach. Napróżno ich część przejęła się „wojskowością” do tego stopnia, że uważała za możliwe wyrzeczenie się polityki niepodległościowej, dla utrzymania wojskowości polskiej. Olbrzymia większość przeszła nad nimi do porządku dziennego.

Dopiero pokojowe czasy poczyniły w tej ideowości politycznej większe wyłomy. Z natury rzeczy, w wolnym państwie nie należy polityka do żołnierza. Ale zantem to wolne państwo powstało, żołnierz polski był najwierniejszym sługą i twórcą zarazem polityki niepodległościowej. Moc jego ducha wyrażała się nie tylko w męstwie wojennym, lecz i w nieugiętości zasad politycznych.

WSPOMINAJĄC ZE CZCIA I UWIELBIENIEM DZIEŃ 6 SIERPNIA 1914 ROKU, JAKO HISTORYCZNY DLA WALKI ZBROJNEJ O NIEPODLEGŁOŚĆ, NIE ZAPOMINAJMY, ŻE NIE TYLKO ŻOŁNIERSKICH CNÓT JEST POCZĄTKIEM. LECZ TAKŻE NAJCZYNNIEJSZEJ POLITYKI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ POLAKÓW.

IGNACY DASZYŃSKI.



W 11-tą rocznicę wymarszu kadrowki.

(Rys. Edward Głowacki).

Rząd dotychczas kosztem robotników „łagodził” kryzys. Tego już dość! Rząd nie wydał żadnego rozporządzenia w sprawie kontroli bilansów i gospodarki handlowej w przedsiębiorstwach górnośląskich, chociaż domagały się tego organizacje zawodowe.

Organizacje zawodowe nie cofną się obecnie ani na krok, domagając się słusznego natychmiastowego wprowadzenia 8-godz. dnia pracy.

Wczorajszy „Przegląd Wieczorny”, jak również cała niemal poranna prasa warszawska, podają wiadomości o strajku robotników w zakładach hutniczych. Wiadomości te są zupełnie fałszywe; sprawa przedstawia się tak, jak pisaliśmy we wczorajszym numerze „Robotnika”, oraz — jak donosi artykuł „Gazety Robotniczej”. Robotnicy nie przystępowali do strajku, tylko przemysłowcy hutniczy ogłosili lokaut, wobec tego, iż robotnicy nie godzili się na pracę ponad 8 godzin.

Od poniedziałku, dn. 10 sierpnia, rozporządzenie o likwidacji 10-godz. dnia pracy ma nareszcie wejść w życie.

Komora Cieszyńska.

Rozległe dobra na Śląsku Cieszyńskim należały do tak zwanej „Komory Cieszyńskiej”, których użytkownikiem był zawsze członek rodziny cesarskiej, ostatnio arcyksiążę Fryderyk, zwany z czasów wojny „wieszatlem”. Gospodarka w dobrach Komory polegała na bezwzględny wyzysku robotników, a bogaceniu się rozmaitych „Verwalterów” (zarządców), którzy demoralizowali robotnika polskiego i szerzyli „kulturę” niemiecką.

Kiedy w r. 1918 Rada Narodowa objęła rządy na Śląsku Cieszyńskim i wzięła dobra Komory cieszyńskiej pod zarząd przymusowy, robotnicy i ludność cała, której utrapieniem były hakatystyczne rządy Komory, wyrażała zadowolenie z powodu takiego obrotu rzeczy. Niezadowoleni byli tylko panowie „Verwalterzy”, a także ci niżsi pracownicy Komory, którym Komora zobowiązana była płacić emerytury.

Sprawa emerytur dla ludzi, którzy wszystkie swoje siły postradali w pracy dla Komory cieszyńskiej, zesłała na pochyłe zupełnie drogi. Zaznaczyć trzeba, że pomiędzy ludźmi, dotkniętymi ciężką stratą, są w większej części Polacy, których niezadowolenie z powodu zaprzepaszczenia ich emerytury jest tem większe i zrozumialsze, ile że Rząd czeskosłowacki unormował emerytury w dobrach tejże Komory — nie tylko tym pracownikom, którzy zatrudnieni byli w dobrach, położonych na czeskim Śląsku, lecz także i tym pracownikom, którzy podczas walki plebiscytowej oświadczyli się za Czechami — ku zadowoleniu interesowanych osób.

W Polsce nie tylko że nic w tym kierunku nie zrobiono, lecz z powodu ciągłych zmian na kierowniczym stanowisku dochodzi do skandalicznych wprost rzeczy. Tak np. pracownik, który przez czterdzieści lat pracuje przy Komorze w Cieszynie, któremu należało się dawno zaopatrzenie na starość, który jest zupełnie sterany wiekiem i pracą, nie otrzymuje zaopatrzenia na starość i musi z konieczności chodzić jeszcze do pracy. I tu zdarzył się wypadek, że nowo-upieczony dyrektor, widząc starca idącego do pracy, polecił stróżowi Zamku, aby nie wpuszczał tego „dziada” przez bramę, ponieważ „robi wstyd”!

Nic więc dziwnego, że obecnie, kiedy Sąd Okręgowy w Cieszynie, na wniosek zastępców Fryderyka Habsburga, rozpatruje sprawę własności dóbr byłej Komory cieszyńskiej, niejeden z tych biedaków życzy sobie powrotu dawnych stosunków. Że takie ofiary nie przysparzają sławy państwu polskiemu, o tem powinien wiedzieć w pierwszym rzędzie Minister Rolnictwa i sprawy te jaknajprędzej uregulować.

Towarzysze! Zakupiono plac pod Dom Ludowy. Szybka budowa Domu zależy od poparcia najszerzych mas robotniczych. Składki i zadeklarowane kwoty przyjmuje Sekretariat Domu Ludowego; czynny codziennie od godz. 3 do 7 wiecz. (Al. Jerozolimskie 6 m. 3).

czeskosłowackiej w celu zabezpieczenia nabytych praw przez obywateli polskich w Kasach brackich;

3) obniżenia ceł na artykuły pierwszej potrzeby i oddania przedsiębiorstw pod kontrolę Rad fabrycznych i kopalnianych;

4) obniżenia stopy procentowej od kapitałów, rozciągnięcia ścisłej kontroli nad handlem artykułami pierwszej potrzeby;

5) zniesienia podatków pośrednich przy równoczesnym obniżeniu wydatków na zbrojenia i dyplomację;

6) wywłaszczenia dóbr pana Larischa, który pozbawił tysiące górników pracy, na rzecz tych bezrobotnych;

7) do czasu uzyskania odpowiedniej pracy, zgromadzeni domagają się podwyższenia zasiłków dla bezrobotnych. Zgromadzeni protestują przeciwko zamiarowi zniesienia wypłaty zasiłków doraźnych, wypłacanych ponad 13 tygodni, przez Zarząd okręgowego funduszu bezrobocia w Cieszynie;

8) wprowadzenia ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy;

9) przejęcia dóbr Komory cieszyńskiej na rzecz państwa.

Rezolucja powyższa przyjęta została jednogłośnie i wybrano delegację, która wraz z posłami przedłoży rezolucję odośnym władzom państwowym.

Nadz. Komisja Rozj. zwleka z wydaniem orzeczenia w sprawie plac robotn. rolnych

Orzeczenia Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej w sprawie plac robotników rolnych — wbrew zapowiedziom — dotąd niema.

Fakt ten jest mocno niepokojący. Każę to przypuszczać, że Nadzwyczajna Komisja Rozjemcza ma już gotową „niespodziankę” dla robotników rolnych w rodzaju skandalu wiosennego, lecz chce zyskać na czasie i przeczekać okres robót na polu, nie kwapi się tedy z ogłoszeniem orzeczenia.

Postępowanie Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej jest igraniem z ogniem.

Wycieczka

Wycieczka

Wycieczka

Wycieczka

Wycieczka

Wycieczka

Wycieczka

Wycieczka

Wycieczka

badanych, którzy oczekali od tego krwaw. Tym, którzy zdradzali innych, dawano pewne ulgi więzienne.

Organizatorami i agitatorami grupy byli: Wolniakiewicz, tak zwany „Stryj” — vel „Zegarmistrz”, człowiek lat 50, oraz Kizińska. Ów „Stryj” (był i synowiec — Józef) zaczął pierwszy sypać na wszystkich, a potem stał się prostym prowokatorem więziennym. Żandarmi osadzali go w sąsiedztwie z ciekawym dla siebie więźniem, a on nawiązywał z nim niby nielegalne stosunki i wyludzał od niego potrzebne dla żandarmów wiadomości. Szczególniej od Kizińskiej zdobył on bardzo obfity materiał.

Zapewnił ją, że ma drogę dla komunikacji z towarzyszami na wolności i że ona powinna im dać swoje stosunki i adresy. Ona więc pisała kartki i oddawała je przez „tunel” (dziurę) w ścianie „Stryjowi”, wskutek czego odbywały się dalsze areszty, nawet w Warszawie (Ratyńskiego).

Jak się zachowywała Kizińska na badaniach, trudno coś pewnego powiedzieć wobec komplikacji sprawy z prowokacją „Stryja”. W każdym razie jednak znaczącym jest fakt, że, pomimo iż Kizińska była organizatorką grupy (o czym żandarmi doskonale wiedzieli, jak również o jej działalności i stosunkach), ona jedna tylko z pośród wszystkich aresztowanych była wypuszczona na wolność za kaucją i jej tylko po nadejściu wyroków, pozwolono jechać na zesłanie na koszt własny, wskutek czego w czasie naszego pobytu w Moskwie, ona była już w Kireńsku.

Gdyśmy przyjechali na Syberję, pisała ona do nas (do mnie i Storożckiego) listy, prosząc i grożąc, byśmy ją oczyścili z zarzutów zdrady, ponieważ według jej zdania wszystkim winien był tylko Wolniakiewicz. Moglibyśmy to uczynić jedynie za pośrednictwem towarzyszy z jej procesu, Wesołowskiego i Ratyńskiego, ale ci wcale nie pragnęli jej rehabilitacji i Ratyński z Wilejska odpowiadał listownie: „O moim adresie w Warszawie wiedziała tylko Kizińska”.

Sprawa ta, nierozstrzygnięta ostatecznie i stanowczo, była następnie powodem ciągłych nieporozumień w Kireńsku aż do ostatnich czasów istnienia zesłania, jako takiego.

Dalej, wśród łódzian, usługującą dla żandarmów, początkowo pod wpływem bicia, odznaczył się robotnik No-

wak. Doszedł on do tego, że oni brali go ze sobą przy swoich wyprawach nocnych na miasto, by przy rewizjach i aresztach poznawał ludzi. Był to człowiek jeszcze młody, krewki, ograniczony i donżuan. Wieść o jego roli przy żandarmach szerzyli po Łodzi ci, którzy go przy rewizjach poznali, wiadoma więc była nie tylko w więzieniu.

Takie bagno, wytworzone w procesie łódzkim, działało demoralizująco na wszystkich jego uczestników, z których mało kto zachował się bez zarzutu, ponadto zaś stało się ono odstraszać od działalności politycznej przykładem dla robotników łódzkich i ogromnie utrudniało dalszą robotę organizacyjną w ich masie.

Kierując się więc głównie interesem ruchu i uświadomienia robotników, postanowiliśmy: Wolniakiewicza „Stryja”, Nowaka i Kizińską, napiętnować i ogłosić o nich w „Robotniku”, dla pozostałych zaś być pobłażliwi wobec małego ich stopnia rozwoju umysłowego i w nadziei, że zesłanie wyrobi ich, uświadomi i wzmocni. Przewidywanie to sprawdziło się, bo niektórzy z tych łódzian po 1905-ym roku byli poraz drugi zesłani na Syberję za sprawy polityczne.

Nowak zemścił się na nas w ten sposób, że na spacerze (samotnym) zniszczył siekierą znaczną część podpisów na murze, ponieważ wiedział, że my tym śladem przeszłych zmagani bardzo się interesujemy. Robotnicy zachowywali się wobec napiętnowanych zdrajców, jak to czynią zwykle ludzie mało rozwinięci to jest podtrzymywali z nimi prywatne stosunki, a gdyśmy zażądali przerwania ich, zaczęli niektórzy z nich robić to cichaczem.

Przy pomocy Piotra Akimycza („kak by czewo nie wyszło!” — tłumaczyliśmy jemu) przesiedliśmy tę zakatę naszą do baszty „Policejskaja”. Tam politycy przyjęli ich, jako „widnych przedstawicieli” ruchu robotniczego i postarali się dla nich o obfitą pomoc z „Czerwonego Krzyża”. Nie bez oporu z ich strony, wyleliśmy im na głowy kubek zimnej wody, gdyśmy się tylko o tem dowiedzieli.

(D. c. n.)

38.37